



E. M. THORHALL

Ta powieść wciąga i pochłania

ZAMEK
LAGHORTOW

RW2010

E. M. THORHALL
ZAMEK LAGHORTÓW
I tom z cyklu
ZBROJNI

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2013

Redakcja: Joanna Śłużyńska

Korekta: Natalia Szczepkowska, Robert Wieczorek

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © E. M. Thorhall 2013

Okładka copyright © Mateusz Śłużyński 2014

zdjęcie na okładce © Atelier Sommerland / *Fotolia.com*

zdjęcie na okładce © m_cichosz / *Fotolia.com*

grafika na okładce © Krzysztof Korzeniak

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2013

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-006-6

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

– **Ruszać się!** – Thur krążył szybkim krokiem po ukrytym w leśnym gąszczu niewielkim obozowisku. Jego towarzysze zacierali ślady i zbierali porzucane rzeczy, w pośpiechu mocując sakwy do siodeł. – Wleczecie się niczym dziewczki służebne, którym kazano zająć się robotą miast plotkowaniem! – Ciemnowłosa mężczyzna zatrzymał się, bacznie obserwując podwładnych. Wsunął miecz do pochwy przymocowanej u pasa, strzepnął niewidzialny pyłek ze skórzanej zbroi i poprawił mocowanie lewego karwasza. Słyszając niecierpliwe parsknięcie podprowadzonego konia, uśmiechnął się krzywo. Wierzchowiec był równie niecierpliwy co jego właściciel.

Thur dosiadł zwierzęcia i spoglądał z góry na swoich ludzi.

– Za wolno! – krzyknął, okrążając ich. – Wróg już dawno dobrałby się do waszych zadków! Ruszać się, dziewczki!

Nierozsądnym było pozostawanie w jednym miejscu dłużej niż to konieczne dla odpoczynku ludzi i koni. Krążące po lasach iltaryjskich grupy wrogich wojowników z Varthen stanowiły niebezpieczeństwo na równi z dziką i groźną zwierzyną. Tyle że ze zwierzyny przynajmniej był jakiś pożytek.

Coraz częściej dochodziło do brutalnych i krwawych starć, podczas których oprócz zbrojnych, broniących zagrożonych terenów, ginęli zwykli mieszkańcy Iltarii.

Thur skrzywił się niechętnie.

Niewielkie zawiniątko, wciśnięte w skórzany miśzek zawieszony na szyi, paliło go żywym ogniem poprzez materiał koszuli. Kryło sygnet rodowy oraz blaszkę najemnika, jaką nosił każdy z nich. Jednak rzeczy w zawiniątku były szczególne. Należały do zmarłego dowódcy mężczyzny, Sir Darhera, który zginął na polu bitwy kilka dni wcześniej. Thur miał je zawieźć młodej wieśniaczce z Metllas.

Niewdzięczna misja. Nie miał pojęcia, jakich słów użyć, by przekazać młódce wiadomość o śmierci ukochanego. Westchnął ciężko, przypominając sobie gościnną dziewczuszkę, krzątającą się po izbie, podsuwającą jadło i napitki zmęczonym

zbrojnym. Wzruszył ramionami, odrzucił głowę do tyłu, chcąc pozbyć się przytłaczającego ciężaru.

– Psiakość – mruknął pod nosem. – Nie tak winno być...

Widząc, że kompani zaczynają dosiadać wierzchowców, skierował swojego konia na szlak, w pobliżu którego rozbili obóz na noc.

– Za mną! – zarządził, dźgając boki zwierzęcia piętami i ruszając galopem. Pozostali dołączyli do niego bez zwłoki.

Słońce niedawno weszło różową kulą nad horyzontem i teraz przebijało się nieśmiały promieniami przez gęstwą liści, spośród których dobiegały poranne śpiewy ptaków. Leciutki wietrzyk tańczył z nimi swawolnie, niosąc ze sobą zapach kwiatów z okolicznych łąk. Kilka puszystych obłoków płynęło leniwie po niebie, spozierając z góry na leżące w dole ziemie, które z tej wysokości musiały wyglądać jak wielka, zielona plama – sięgała daleko na zachód, aż do granicy skalistych gór, odcinających się wyraźnie swoją brunatną szarością. Poruszające się po owej zielonej plamie punkciki jeźdźców byłyby niewidoczne z góry, gdyby nie refleksy świetlne odbijające się od żelaznych części. Przyglądając się tym błyskom dłużej, dało się zauważyć, że podążają w stronę pobliskiej osady.

Promienie słoneczne wpadały do chaty przez niewielkie okno, kładąc się długą, jasną smugą na kawałku drewnianej podłogi. Leżąca na posłaniu pod ścianą dziewczyna błyszczącymi od gorączki oczami wpatrywała się półprzytomnie w siedzącego przy stole Thura. Szczupłe palce zacisnęła na wyciągniętym z mieszka pierścieniu, bezwiednie przytykając go do ust i składając na nim lekki pocałunek. Słowa wypowiedziane przez najemnika zdawały się wciąż do niej nie docierać. Z trudem przekręciła się na łóżku i spojrzała na spoczywające obok niej zawiniątko, z którego

wystawała drobna, blada buzia noworodka. Z czułością pogładziła córeczkę po policzku.

– Kyla... – szepnęła drżącymi ustami. – Nazwijcie ją Kyla. Darher na pewno się ucieszy... Przekaż mu, proszę... – Rozkaszała się głośno, opadając na plecy i oddychając ze świstem. – Powiedz mu, że czekamy...

Mężczyzna drgnął niespokojnie, zerkając ponuro na zawiniątko. Krzątająca się po chacie starsza kobieta machnęła ręką w stronę najemnika, jakby chciała go stamtąd przegonić, i pomrukując pod nosem, wyszła z izby, nakazując mu iść za sobą. Podniósł się ciężko i popatrzył jeszcze raz na majaczącą dziewczynę, która słabym, urywanym głosem mówiła coś do siebie, lecz tak niewyraźnie, że nie rozróżniał poszczególnych słów.

Wyszedł z izby, cicho zamykając za sobą drzwi.

– Nie poznaje nikogo – burknęła zielarka, sięgając po kawałek zakrwawionego płótna i wrzucając go do wiadra z wodą. – Od porodu powtarza wciąż to samo: Kyla i Darher. – Zanurzyła powykręcane starością dłonie w wiadrze. – Po coś jej to przywiózł? I tak pewnie nie doczeka rana. – Wyjęła kawałek mokrego materiału i rozwiesiła go na sznurze w pobliżu paleniska.

– Takie otrzymałem polecenie – wyjaśnił krótko mężczyzna i wyszedł przed chatę do czekających na niego towarzyszy.

Starsza kobieta wzruszyła obojętnie ramionami. Jednych, nawet ciężko poranionych, dawało się wyleczyć, inni przechodzili na drugą stronę. W swoim życiu niejeden poród odebrała, niejedno dziecko uratowała, jednak tutaj od razu wiedziała, że ani Kerna, ani jej córka nie mają szans. Westchnęła i zajęła się praniem zakrwawionych szmat.

– Jeśli dziecko przeżyje, zajmiesz się nim. – Thur ponownie stanął na progu izby. Patrzył nakazująco na zielarkę. – Zawieziesz je do Gartha i zostawisz pod opieką Rebeki. To jej rodzina. – Podłoga zaskrzypiała, gdy wszedł do środka. Tuż za

nim wsunął się cicho drugi mężczyzna. – Liren będzie ci towarzyszyły – wyjaśnił, wskazując młodego zbrojnego.

– Może Garth i Rebeka są jej rodziną, ale to także bratanica Eryka – zauważyła staruszka, patrząc znacząco na ciemnowłosego dowódcę. – Poza tym Garth zabrał już do siebie Davetha po śmierci jego rodziców, a wiesz lepiej ode mnie, co Rebeka sądzi o tych, którzy przyłączają się do walk, zamiast zajmować rodziną. Czyż nie o to się z Darherem pokłócili? – przypomniała.

– Sir Eryk walczy gdzieś pod Puszczą Graniczną. Może ją przekroczyli, a może i nie. Od prawie dwóch zim nie ma o nich wieści. Zamek stoi opustoszały, nawet służba dawno stamtąd uciekła – warknął rozeźlony najemnik.

Kobieta nie przestawała się krzątać po izbie. Rozwieszając kawałki płótna, raz po raz rzucała mężczyznom kose spojrzenia.

– Jeśli przeżyje... – odezwała się.

Ciemnowłosy skinął głową. Wyciągnął zza pasa niewielki mieszek z monetami.

– Jeśli ma przeżyć, nikt nie może się dowiedzieć, że jest córką Darhera. – Wcisnął sakiewkę do rąk staruszki. – Zadbaj o to – dodał z naciskiem. – Kiedy dorośnie, będzie potężniejsza niż on.

– Wielcy i potężni też odchodzą z tego świata. Niezbadane są wyroki bogów – mruknęła, chciwie sięgając po złoto.

– Nie w Vinryd – rzucił dobitnie.

Vinryd było niewielką, spokojną wioską – jedną z wielu w Iltarii, krainie króla Berona – należąca od setek zim do rodziny Laghortów, podobnie jak Metllas czy Rodas. Osada, zamieszkiwana w większości przez rodowitych Iltaryjczyków, leżała przy głównym trakcie handlowym pomiędzy Isztyr a Terlin, na południu kraju. Przylegające doń jezioro, otoczone lasami pełnymi dzikiego zwierza, dostarczało

świeżych ryb, które chętnie kupowali przejeżdżający tędy kupcy i podróżni. Nie pogardzali również kawałkiem wędzonego czy suszonego mięsiwa, którego tu było pod dostatkiem. Wielu chłopców z wioski chętnie polowało na sarny, dziki czy jelenie, a proste wnyki na zające bądź kuropatwy potrafiło zastawić nawet małe dziecko. Mieszkańcy Vinryd żyli w spokoju i dobrobycie, zajmując się uprawą roli, zbieraniem ziół, handlem i chowem zwierząt. Czas płynął tu leniwie.

Ta sielankowa sytuacja zmieniła się, gdy doszło do oblężenia pobliskiego Terlin. Silne do tej pory miasto, jeden z większych punktów handlowych regionu, zostało zniszczone i ograbione przez najeźdźców króla Robena. Władca Varthen, kraju leżącego na zachód od Iltarii, za Puszcą Graniczną, był zaprzysięgłym wrogiem spokojnej krainy króla Berona. Chciwy i żądny władzy, od dawna próbował podbić sąsiednie tereny przy pomocy swojej nielicznej armii i kilku mniej utalentowanych magów.

Chociaż wojska króla Berona wyruszyły z natychmiastową odsieczą, gromadząc po drodze różnej maści najemników, nie udało im się uchronić miasta. Dopiero po kilku długich księżycach, kiedy poproszono o pomoc magów z Enhiller, małego neutralnego państewka z południa, wreszcie wyzwolono Terlin, a pokonani najeźdźcy opuścili Iltarię.

Kilku magów pozostało w mieście Arwen, które król Beron oddał im w podziękowaniu za pomoc. Reszta powróciła w rodzinne strony. Po wielu zimach ci, którzy pozostali, przenieśli się, wznosząc swoją siedzibę u podnóża Gór Niedźwiedzich.

Jednak mimo upływu czasu wciąż nie zdołano przywrócić Terlin dawnej świetności. Handel w pobliskich wioskach powoli zamierał. W lasach rosnących przy trakcie handlowym coraz częściej pojawiały się bandy rabusiów, które napadały na przejezdnych. Ludzi wybijano, a karawany łupiono. Kupcy z Isztyr zaczęli swoje towary wozić do odległego Oren. Woleli przepłynąć się przez góry, omijając tereny

barbarzyńskiego plemienia Niedźwiedzi, niż narażać swój dobytek na rabunek, a siebie samych na śmierć. Barbarzyńcy o dziwo puszczały ich wolno, jeśli nieszczęśliwym trafem wpadli w ich ręce.

Najemnicy zwerbowani przez rodzinę Laghortów, której zależało na odzyskaniu swoich ziem i ponownym ich rozkwicie, zostali zakwaterowani w okolicznych wioskach. Mężczyźni nie narzekali na nadmiar wolnego czasu. Kiedy uporali się z jednym zadaniem, już czekało kilka kolejnych. Dzięki ich działaniom zbójcy musieli opuścić niegościnne teraz dla nich tereny. Oczywiście nie obyło się bez walk, z których najemnicy pod dowództwem Sir Eryka Laghorta z reguły wychodzili obronną ręką.

Do zbrojnych chętnie zaciągali się miejscowi chłopcy, skuszeni złotem i pragnieniem przeżycia przygód. Drużyna stopniowo rozrastała się, by po dwóch zimach – kiedy sytuacja wreszcie się unormowała i wieśniacy mogli na powrót wieść w miarę spokojne życie – przenieść swoją siedzibę do Terlin. Dla pięćdziesięciu pięciu najemników byłoby nieco za ciasno w pobliskim Metllas czy Rodas. Co jakiś czas wracali jednak w rodzinne strony, ciesząc się spotkaniami z bliskimi.

Wraz z nimi wracał też Daveth, który opuścił Vinryd, mając niespełna piętnaście wiosen. Po śmierci rodziców oddany pod opiekę brata matki, w końcu miał dość pijaństwa wuja i zrzędlivego marudzenia jego żony; uznał, że najlepszym rozwiązaniem będzie ucieczka i przyłączenie się do najemników. Mając dwadzieścia trzy wiosny, dowodził grupą zwiadowców stacjonujących w Terlin. Rodziną wioskę odwiedzał w każdej wolnej chwili, wracając do tych, którzy byli mu bliscy i którym – jak uważał – należało się wsparcie. Poza tym wciąż mieszkała tam jego ukochana kuzynka Kyla. Po śmierci Thura na polecenie zielarki – kiedy to w okolicy Metllas znowu zaczęło dochodzić do walk – przywiózł ją wraz z Lirenem do wujostwa. Nie rozumiał tylko, dlaczego wpadli w tak olbrzymi gniew, a rozwścieczona Rebeka od

razu zerwała z szyi dziecka niewielki woreczek i sprawdzwszy jego zawartość, schowała głęboko na dnie jednej ze skrzyń.

Czasami odwiedzał rodzinę sam, a czasami zabierał ze sobą dwóch młodszych towarzyszy. Wujostwo nie było zadowolone z takich gości, a młodziutka Kyła wręcz ich nie lubiła. Jeden, ten o czarnych jak węgiel włosach, zawsze mówił podniesionym głosem, szybko się denerwował; wówczas drugi, jasnowłosy, uspokajał go, a przynajmniej podejmował takie próby.

Dziewczynka przezornie schodziła im z drogi. Ku jej zadowoleniu po awanturze, w którą wdali się kiedyś w karczmie, Daveth więcej ich nie przywiózł...

– Zaczekaj, nie w ten sposób – łagodny głos młodzieńca docierał do uszu Kyli, która patrzyła na o wiele większego od siebie towarzysza zabaw z dziecięcym uwielbieniem. Zwykle siadywali nad jeziorem, gdzie Daveth cierpliwie pokazywał dziewczynce, jak ułożyć dłoń na rękojęści sztyletu czy jak naciągnąć cięciwę. Niewprawne jeszcze paluszki radziły sobie z dnia na dzień coraz lepiej. – Świetnie! – pochwalił swą uczennicę.

Oczy dziewczynki rozbłyły iskierkami radości, kiedy trafiła w wyznaczony przez kuzyna punkt. Wdrapała mu się ufnie na kolana, obejmując go za szyję.

– A nauczysz mnie jeszcze... – rozbrzmiał błagalny głosik.

Westchnął rozbawiony, przewracając oczami z udawanym przerażeniem.

– Zamęczysz mnie, maleńka. – Potargał jej niesforną grzywkę.

Uśmiechnęła się chytrze.

– Obiecuję, że nie powiem Rebecce, co robiłeś z córką karczmarza na tyłach gospody. – Zeskoczyła z kolan Davetha i odbiegła szybko na bezpieczną odległość. – Ani jej ojcu, że zadarłeś jej suknię! – wykrzyknęła.

– Ej, ej! – Zerwał się. Dogonił ją, złapał i przerzucił sobie przez ramię. – A od kiedy takie smarkule łażą wieczorami pod karczmę, co? – Przechylił Kyle głową

w dół i polaskotał. Dziewczynka zapiszczała radośnie. – To chyba nie twoja sprawa, łobuziaku, prawda? – Roześmiał się wesolo, stawiając dziecko na trawie.

– Ciotka wysłała mnie po tego sukin... – zaczęła, ale szybko zasłonił jej buzię dłonią.

– Nie powinnaś tak mówić – upomniął dziewczynkę. – Zajmują się tobą. Pamiętaj o tym. – Pogroził jej palcem.

Wzruszyła obojętnie ramionami.

– Musisz znowu wyjechać? – W niebieskich oczach pojawił się smutek.

Daveth usiadł ciężko na kamieniu.

– Muszę. – Z poważną miną pokiwał głową, nie wdając się w szczegóły. Kyla była jeszcze za mała, aby je zrozumieć.

Od pewnego czasu do zbrojnych Sir Eryka Laghorta dochodziły pogłoski, że w opuszczonych ruinach zamku nieopodal Arwen zbierają się podejrzeni osobnicy. Domyślano się, że to szpiegzy króla Robena. Część z nich, nie czekając na rozkazy swojego władcy, zamierzała splądrować miasto, jednak strażę wraz ze zwiadowcami skutecznie ich przepłoszyli. Mieszkańcy podejrzewali, że kiedy tylko urosną w siłę i liczebność, wrócą i spróbują zawładnąć Arwen, podobnie jak zrobili to kilka zim temu z Terlin.

Król Beron od razu wysłał posłańców do Enhiller z prośbą o pomoc magów, a ci, którzy wciąż przebywali u podnóża Gór Niedźwiedzich, za zgodą swojego mistrza zajęli się tworzeniem nektosów. Istoty te już samym swoim wyglądem budziły przerażenie. Skóra i mięśnie odpadały płatami od kośćca, odsłaniając pracujące, tętniące płynami wnętrzości; długopalczaste dłonie zakończone ostrymi szponami z łatwością rozrywały przeciwnika na strzępy. Nektosi, stworzeni z ciał poległych w obronie Terlin, chociaż nie czuli bólu, zimna ani gorąca, musieli się czasami pożywiać; najchętniej jadali świeże wnętrzości ofiar. Obdarzeni przez

magów nadludzką zwinnością i prędkością, potrafili przedostać się bezszelestnie do obozu wroga, czyniąc spore spustoszenie w jego szeregach. Porozumiewano się z nimi telepatycznie, za pomocą specjalnego talizmanu, zawieszzonego na szyi maga dowodzącego nektosami. Posłusznie i karnie wykonywali wtedy wszelkie polecenia, niczym dobrze wyszkoleni żołnierze.

Ich zdolności telepatyczne wykorzystywano również podczas przesłuchań pojmanych wrogów i nierzadko od rodzaju przekazanych wspomnień zależało życie jeńca. Król Roben nie przebierał bowiem w środkach i przymusowo wcielał w szeregi swoich wojsk zwykłych, pragnących pokoju ludzi. Niechętni walkom, z troski i strachu o swoje rodziny godzili się na wiele, byle tylko ocalić bliskich. Król Beron, przeciwny przelewaniu krwi niewinnych, pozwalał takim jeńcom opuścić Iltarię.

Teraz jednak, na polecenie władcy, dowódcy najemników pracujących dla Sir Eryka i Sir Victora, którego ziemie leżały daleko na północ od Terlin, rozpoczęli werbowanie nowych rekrutów. Krainę postawiono w stan gotowości bojowej, by uratować Arwen.

Jednak o tym wszystkim mała dziewczynka wiedzieć nie musiała.

Kyla przylgnęła do Davetha, wtulając zapłakaną twarzyczkę w jego ramię.

– Nie jedź – ze ściśniętego smutkiem gardziółka wydobył się skamlący głosik. Kuzyn był najbliższą jej osobą, którą kochała całym swoim sercem. Rebeka zapewne starała się po swojemu, czego już nie można było powiedzieć o jej mężu. Nieustannie przesiadywał w karczmie starego Zarena, pijąc na potęgę i nie przejmując się podupadającym coraz bardziej gospodarstwem.

Może dlatego Kyla z taką niecierpliwością wypatrywała powrotów Davetha do domu. Kiedy przyjeżdżał, wszystko było inaczej. Wuj zniknął z chaty, nie mogąc znieść

wymówek podopiecznego, a Rebeka gotowała smakołyki, ciesząc się ze złota, które Daveth przywoził.

– Muszę – odparł z trudem, bo i jego ogarnął smutek. – Wrócę szybciej, niż możesz się spodziewać – obiecał, przygarniając dziewczynkę do siebie. – Ćwicz w tym czasie, a potem pokażesz mi, czego się nauczyłaś. – Podał jej niewielki sztylet. – Dobrze? – Zmusił się do uśmiechu, jakby nie czekała go bitwa z wrogiem, a zwykłe polowanie.

Przytaknęła gorliwie główką, oglądając z zachwytem kolejny prezent od kuzyna.

W lasach otaczających Vinryd panował spokój. Promienie południowego słońca przenikały przez korony drzew, ścieląc się złocistymi pasmami na poszyciu. Słychać było wesoły świergot ptaków, przekrzykujących się pośród gałęzi, szelest liści poruszanych lekkim wiatrem.

Na wąskiej ścieżce prowadzącej do traktu handlowego pojawiła się grupa młodych ludzi wracających do wioski z polowania. Ich wesołe nawoływania i rozmowy mieszały się z odgłosami lasu. Upolowana sarna stanowiła powód do dumy. Przodem szła niewysoka, szczupła dziewczyna. Jej długie, jasne włosy powiewały na wietrze, gdy odwrócona w stronę jednego z chłopców ze śmiechem coś do niego mówiła. W jednej ręce niosła łuk, drugą położyła na pasku przytrzymującym kołczan przewieszony przez plecy. Ubrudzona posoką koszula świadczyła wyraźnie, że dziewczyna brała czynny udział w polowaniu.

– Jutro przed świtem – rzucił wyrośnięty chłopak, kiedy zbliżali się już do wioski.

Przytaknęła ochoczo. Lubiła wyruszać z nimi na łowy; wszak nikt tak jak ona nie umiał podchodzić zwierzyny. Szybka i zwinna, przemykała po leśnych ścieżkach niczym duch, bez trudu odnajdując tropy tam, gdzie inni nic nie zauważyli. Kiedy

chłopak wraz z braćmi zniknął za płotem jednego z gospodarstw, ona poszła dalej. Niebieskie oczy zerknęły ciekawie w stronę mijanych chat.

Skrzywiła się lekko na widok obejścia, ku któremu zmierzała. Pochylony ze starości spróchniały płot, w którym brakowało co drugiej sztachety, otaczał niewielkie gospodarstwo. Dach drewnianej chaty pokryty zbutwiałą strzechą sprawiał wrażenie, jakby miał rozpaść się na kawałki przy silniejszym podmuchu wiatru.

Westchnęła ciężko i omijając leżące pod płotem stare koryto, wkroczyła ostrożnie na podwórze. Zostawiła pod szopą łuk, by szybkim krokiem ruszyć w stronę pobielonej chałupy. Uchyliła skrzypiące cicho drzwi, wsadziła głowę w szparę i zajrzała. Sień była prawie pusta, nie licząc spłoszonej myszy, która umknęła pospiesznie. Kyla wślizgnęła się do środka i od razu zahaczyła stopą o porzucone wiadro. Zaklęła pod nosem i popchnęła drzwiczki do izby. Ani żywej duszy. Powiodła wzrokiem po ubogim wnętrzu.

Od długiego czasu nic się tu nie zmieniło, a przynajmniej ona nie pamiętała żadnych zmian. Trzy niewielkie okna wpuszczały znikomą ilość światła. Skrzynie z odzieniem, które zwykle zalatywać stęchlizną, tkwiły pod ścianą frontową, w tym samym miejscu co zawsze, a znajdujący się pośrodku izby stół jak zwykle lepił się od brudu. Zerknęła na chybotliwe zydle tuż obok; często spadała z nich jako dziecko, nie mogąc utrzymać równowagi na tak niestabilnym i niewygodnym siedzisku. Zatrzymała wzrok na kociołku wiszącym nad paleniskiem. Apetyczny zapach gotowanej stawy podrażnił nozdrza głodnej Kyli. W kociołku coś zabulgotało, sprawiając, że dziewczynie zaburczało głośno w brzuchu. Sięgnęła po zawieszoną nieopodal drewnianą łyżkę, zamierzając skosztować gotującego się dania.

– Aha! Tutaj jesteś! Na górę! – Rozkazujący głos Rebeki wdarł się w uszy Kyli, świdrując je bezlitośnie. Przestraszona nagłym wtargnięciem opiekunki do izby, wypuściła łyżkę z rąk. Nabrana potrawka chlupnęła na klepisko. Kyla czym prędzej schyliła się, by podnieść chochlę, zanim Rebeka skrzyczy ją za niezdarność. – Znowu

gdzieś łazisz, a kozy od rana niedojone! – Starsza kobieta, w prostej, gdzieniegdzie łatanej sukni okrywającej jej pełne kształty, przepasana szarym fartuchem, stanęła na środku izby. Rzuciła na stół pęk ziół i spojrzała surowo na dziewczynę. – Gdzie znowu byłaś, co? Nie pomyślisz o tym, że trzeba mi pomóc?

Kyla wzruszyła ramionami. Od wrzasków opiekunki zaczynała ją boleć głowa. Znowu to samo. Miała już tego dosyć. Najchętniej zatkałaby czymś ciotce usta, byle tylko nie słyszeć jej zrzędliwego głosu. No i co z tego, że się nią zajmowała? Nie musiała się tak drzeć.

Evan, liczący niespełna pięć wiosen, przybrany brat Kyli, wsunął się cicho do chaty, a słysząc podniesiony głos matki, schował się ze strachu pod stół. Objął brudnymi rączkami nogę zydła i przytulił do niej usmarkany policzek.

– Wuj wróci, to z tobą porozmawia! – zagroziła rozgniewana Rebeka. – Tak dłużej nie może być! – Sięgnęła po szeroki, skórzany pas, wiszący na ścianie nad skrzynią z odzieniem. – Nie przystoi młodej panie włóczyć się z synami kowala na polowania! Powinnaś zająć się gospodarstwem! Kozy wydoić! Owce zagnać na łąkę! Kury znowu uciekły na podwórko tej wiedźmy obok – mówiąc to, skrzywiła się. Z sąsiadką nie gadała od kilku dni, kiedy to pokłóciły się o wywieszzone na płocie uprane koszule. – Jakby tego było mało, ciągniesz ze sobą Evana! – piekliła się kobieta, zbliżając do podopiecznej. Zamachnęła się ze złością. Powietrze przeszył głośny świst.

Dziewczyna odskoczyła w kąt izby, uchylając się zwinnie przed wymierzonym niezbyt celnie uderzeniem, i popatrzyła z kpiącym uśmiechem na jazgoczącą Rebeke.

– Lubię ich – odparła spokojnie, wiedząc, że cichym głosem zirytuje ciotkę jeszcze bardziej. – Daveth też ich lubi – dodała prowokująco, co zwykła robić w takich sytuacjach. Bawiło ją drażnienie opiekunki, która na samą wzmiankę o Davecie dostawała furii. Czerwieniła się, sapała i wyglądała, jakby zaraz miała pęknąć z złości. Kolejny krnąbrny uśmieszek pojawił się na ustach młódki. – Jemu

też byś zabroniła wyjść na polowanie? – podjudzała. – A może wuj zabrałby się za robotę, zamiast tyle chlać u Zarena? – Przezornie przesunęła się pod okno, kątem oka zerkając w stronę drzwi. Kilka kroków... i Rebeka tyle ją będzie widziała.

Co prawda od pięciu zim nie miała od kuzyna żadnych wieści, jednak wciąż wierzyła, że wróci do wioski. Czekwała na tę chwilę z utęsknieniem, wyobrażając sobie, jak znowu wspólnie siedzą nad jeziorem i rozmawiają. Pokaże mu, czego się nauczyła; a ćwiczyła pilnie przez cały ten czas.

– Daveth?! – wrzasnęła rozsierdzona kobieta. Po jej twarzy przemknął cień smutku, jednak szybko się opanowała. – Codziennie dziękuję bogom, że go zadźgali pod tym Arwen! Wolał walczyć, zamiast nam pomóc, to ma! Tylko blaszka po nim została. – Wrogość bijąca z głosu Rebeki sprawiła, że Kyla wzdrygnęła się i cofnęła pod jedną ze skrzyń. – Był w wieku Evana, gdy go przygarnęliśmy, jeszcze z koszulą w zębach latał, a on tak nam się odwdzieczył! Przygód mu się zachciało! Złota! A na roli nie miał kto robić!

– Daveth...? – Kyla przełknęła głośno ślinę, otwierając szeroko oczy ze zdumienia. Poczowała nagle, że coś uciska ją w piersiach; postać Rebeki rozmyła się, gdy Kyla gorączkowo łapała oddech. Nie! To niemożliwe! Ciotka na pewno kłamie! Chciała jej dopiec i podle skłamała!

Dziewczyna nie dopuszczała do siebie myśli, że nigdy więcej nie zobaczy ukochanego kuzyna. Może po prostu wyjechał na tyle daleko, że słuch o nim zaginął? Może przesłał przez kogoś wiadomość, która nie dotarła? Może...

– Jak to... nie żyje? – wydusiła wreszcie przez ściśnięte gardło. Oczy wezbrały jej łzami, których nie umiała powstrzymać.

– Przestań wyc! – huknęła Rebeka i zakrzętnęła się po izbie, wyciągając ze skrzyni stojącej pod oknem skórzany woreczek. Ze złością rzuciła go w stronę podopiecznej, która zręcznie złapała miszek. – Taki los najemnika. Śmierć mu pisana wcześniej czy później. Jak twojej matce przynieśli ten sygnet, długo się nim

nie nacieszyła. Umarła tego samego dnia. I nikt po niej nie płakał. Kto by się przejmował dziewczką, która włóczyła się z najemnikami? Tylko dlaczego porządni ludzie muszą się potem użerać z cudzymi bękartami? Bo niby rodzina? Do dziś się wstydzę za twoją matkę. I co ona sobie myślała? Że ten cały dowódca zbrojnych ją poślubi? Głupia! – wybuchnęła tłumionym od dawna gniewem.

Słowa kobiety paliły serce Kyli żywym ogniem. Drżącymi palcami otworzyła mieszek, wysypując jego zawartość na rękę. Srebrny sygnet zatrzymał się we wgłębieniu dłoni, a dwie blaszki oplecione cienkimi rzemykami z cichym brzękiem upadły pod stół.

– Czyje to jest? – spytała, oglądając uważnie pierścień. Wyrity na nim herb nic jej nie mówił. Widziała sygnet pierwszy raz w życiu. Srebro zaśniło w jej dłoni, promieniując przyjemnym ciepłem.

– A czyjeż by mogło być? Tego nicponia, twojego ojca! – krzyknęła z oburzeniem Rebeka, schylając się z trudem po blaszki. – Zbałamucił Kerne, by potem zginać gdzieś pod Terlin! A może pod Arwen...? Cholera wie, gdzie go zakatrupili! – sapnęła rozzłoszczona. – Jakby tego było mało, że wcześniej zginęli rodzice Davetha, którego też musieliśmy przygarnąć. A ten poszedł w ich ślady! Zachciało im się wszystkim przygód i dostali za swoje! – wysyczała z nienawiścią. – Szeźli już dawno, w proch się obrócili. Bałamutni najemnicy i ich dziewczki. Kerna i Elira, matka Davetha, która też za zbrojnymi oczami wodziła, zamiast przykładowie zająć się gospodarstwem i pracą na roli. A potem ja musiałam ich bachory niańczyć! Same kłopoty przez tę waszą rodzinę. Oddaj to! – Wyciągnęła żyłastą rękę po sygnet. – Dostaniesz, jak za mąż będziesz wychodziła! Za porządnego człowieka, a nie za jakiegoś – splunęła z pogardą na podłogę – żalosego najemnika!

Kyla zacisnęła szybko dłoń, chowając w niej pierścień i pokręciła przecząco głową. Miała wrażenie, że wszystko, co usłyszała, jest jakąś wierutną bzdurą. Może to tylko straszny sen, z którego zaraz się obudzi? Przecież to nie mogła być prawda!

Może poza wiadomością o rodzicach, których nigdy nie poznała. Czemu Daveth nic jej o ojcu nie powiedział? Może czekał, aż mała Kyla podrośnie, i... nie zdążył.

– Kim był mój ojciec? – spytała cicho; jej usta drżały.

Rebeka łypnęła na nią gniewnie. Wyrwała z dłoni Kyli woreczek i wrzuciła na powrót blaszki do środka.

– Jednym z tych durniów, którzy wybrali miecz zamiast uczciwej pracy! – wrzasnęła kobieta. – Oddawaj, głupia dziewucho! – Spróbowała wyrwać sygnet z zaciśniętej dłoni podopiecznej. Ta jednak zacisnęła palce, wyszarpując rękę i chowając ją za plecy. – Przebierz się lepiej, umyj i uczesz porządnie! Wieczorem przychodzi Zaren – dodała nieco spokojniej, przestając szamotać się z Kylą. – Zapomniałaś już, że mu się spodobałaś? Wuj porozumiał się z nim w twojej sprawie. Weźmie cię za żonę i nawet nie chce posagu. – Oczy Rebeki błyszczały radośnie. – Przynajmniej wydatki odpadną. I tak już za wiele nas kosztowałaś. Czyż to nie dobra nowina? – Popchnęła oniemiałą Kylę w stronę drabiny, po której dziewczyna wspinała się na poddasze, do swojej izdebki. – Najwyższa pora, abys wyszła za męża. Skończyłaś już siedemnaście wiosen! Inne w tym wieku już dawno mają męża i dzieci!

– Ten... stary Zaren? – wyjąkała z niedowierzaniem Kyla.

Gruby karczmarz, wdowiec z piątką dzieci, zawsze wydawał jej się ohydny. Nie znosiła, kiedy patrzył na nią swoimi świńskimi oczkami, gdy przychodziła po wuja do karczmy. Zatrzęsła się z obrzydzenia. Nie widziała się w roli żony tłustego, paskudnego wdowca, który ślinił się na jej widok niczym wygłodniały pies na widok soczystego udźca sarny. W ogóle nie widziała się w roli żony. Kogokolwiek.

Rebeka pokiwała głową. Z jej twarzy nie schodził szeroki uśmiech zadowolenia.

– Ten sam. Wiesz, jakie to dla nas korzystne? Już obiecał, że zaraz po waszym ślubie wykreśli ze swoich ksiąg wszystkie nasze długi.

Kyla nie spuszczała zdumionego wzroku z opiekunki.

„To jakiś żart? – pytała się w duchu. – Za nic nie wyjdę za tego starego, wstrętnego tłuszciocha! Wolę umrzeć! Może przy kolacji będę dla niego niemila? – rozmyślała gorączkowo. – Rebeka się wścieknie, ale może Zarenowi ochota do żeniaczki przejdzie”.

– Pójdę na górę – odezwała się cicho i pokornie spuściła głowę.

– No! Zmądrzała dziewczucha wreszcie. Idź, idź, przygotuj się – poleciła Rebeka. – Może włożysz tę suknię ze sznurowanym gorsetem? – rozważała głośno. – Na pewno będziesz wyglądać w niej lepiej niż w portkach, które tak chętnie wdziewasz. I zapleć warkocze. Dziewczyńie na wydaniu nie przystoi ganiać z rozpuszczonymi włosami niczym jakiejś karczemnej dziewczce!

Kyla w milczeniu wspięła się po skrzypiącej drabinie i zatrzasnęła za sobą klapę. Odczepiła kołczan i rzuciła go na łóżko. Szuranie z dołu świadczyło, że ciotka przezornie usuwała drabinę, na wypadek gdyby jej podopieczna się rozmyśliła i postanowiła uciec.

Dziewczyna usiadła zrezygnowana na podłodze i obracając sygnet w palcach, zapłakała bezgłośnie. Łzy obficie spływały po bladej twarzy, gdy wracała do wspomnień. Nie ma już Davetha, nie ma matki ani ojca... Załzawione oczy nie widziały nic dookoła. Pozostał tylko pierścień i blaszki, jakie zwykli nosić najemnicy, a które zabrała Rebeka...

Odgłosy dochodzące z izby wskazywały, że trwają przygotowania do kolacji, na którą zaproszono Zarena. Kyla wzdrygnęła się z niechęcią. A gdy jeszcze do jej uszu dotarł przepity głos wuja, zerwała się z podłogi i ocierając łzy rękawem koszuli, rozejrzała po pokoiku zaczerwienionymi od płaczu oczami. Zastanawiała się.

Gdy podjęła decyzję, wyciągnęła spod poduszki kilka cienkich pasków z grubej skóry i na jeden z nich wsunęła sygnet, zawiązując od razu rzemień na szyi. Schowała pamiątkę po ojcu pod koszulą, potem przesunęła rozklekotane łóżko na

klapę. Zanim wuj dostanie się na górę, ona zdąży uciec. Zerknęła przez wąskie okienko, oceniając odległość, jaka dzieliła ją od ziemi. Uznała, że nawet ewentualne skręcenie nogi będzie lepsze niż zostanie na kolacji.

Uklękła przy skrzynce, w pośpiechu wyciągając z niej odzienie na zmianę i kilka sztyletów podarowanych przez kuzyna. Spojrzała na kołczan, jednak przypomniawszy sobie, że łuk porzuciła beztrąsko koło szopy, zawahała się. W końcu jednak wcisnęła go wraz z resztą swego skromnego dobytku do płóciennego worka.

Znowu głośno zaburczało jej w brzuchu. Ostatnim posiłkiem Kyli było śniadanie wczesnym rankiem, po którym ruszyła z synami kowala na polowanie. Gotującej się nad paleniskiem potrawki nawet nie zdążyła skosztować; Rebeka za szybko wróciła do chaty. Westchnąwszy ciężko, wychyliła się przez wąskie okienko.

Najpierw wyrzuciła worek.

Długą chwilę nasłuchiwała dobiegających z dołu odgłosów, a upewniwszy się, że opiekunowie są zajęci przygotowaniami do kolacji, złapała leżącą na łóżku pelerynę, którą kupiła sobie w Slith, i ostrożnie wyszła przez okno.

Z głuchym jękiem wylądowała na ziemi. Wystraszona, czy aby nikt jej nie usłyszał, pozbierała się szybko i nieco kulejąc, schowała się za szopą. Tutaj narzuciła na siebie pelerynę i zerkając czujnie na boki, zaczęła podkradać się do porzuconego łuku.

Skrzypienie drzwi chaty przyprawiło ją o szybsze bicie serca. Dostrzegła wychodzącego wuja i znieruchomiała. Tuż za nim wypadł Evan. Ogarnął ją niepokój na myśl, że brat może pobiec w jej stronę. Schowała się na powrót i przywierając plecami do ściany szopy, sunęła krok po kroku w stronę grządek, na których Rebeka tego roku zasadziła marchew. Pał licho łuk.

Odetchnęła z ulgą, gdy wuj stanął przy zagrodzie z kozami; rozejrzał się dookoła, po czym wszedł do środka, stając do Kyli plecami. Wtedy puściła się

biegiem, przeskakując grządki niczym rącza sarna, i zasapana ukryła się w gęstwinie krzewów rosnących za niskim płotem otaczającym gospodarstwo. Tutaj odczekała chwilę, wreszcie przerzuciła pasek worka przez ramię i pomknęła w stronę lasu.

Oficyna wydawnicza [RW2010](#) proponuje:

E.M. Thorhall: Handlarze niewolników

Drugi tom cyklu *Zbrojni*.

Jak potoczyły się dalsze losy dzielnych zwiadowców i rycerzy Sir Eryka? Muszą mierzyć się z kolejnymi wyzwaniami losu czy wiodą spokojny i nudny żywot na zamku? Nuda na pewno nie czeka czytelnika. Ta powieść ekscytuje i niepokoi. Dzieje się sporo. Na początek szarą zamkową codzienność ożywia duże i radosne wydarzenie, jakim są zaślubiny jednego ze zbrojnych. Co nie znaczy, że dalej będzie sielankowo.

Uzbrojona grupa handlarzy ludźmi napada świtem na jedną z wiosek należących do Sir Eryka. Na ratunek uprowadzonym wyrusza drużyna pod dowództwem Morhta. Czy i tym razem surowy Vartheńczyk poradzi sobie z każdą przeciwnością i niespodzianką? A może wręcz przeciwnie – może z jakiegoś powodu stchórzy i ucieknie? A Kyla? Co ta dziewczyna ma wspólnego z półumarłymi istotami? Jaka więź ją z nimi łączy? Okażą się sojusznikami czy wrogami?

Niespodziewane zwroty akcji, czarny humor, zbrojni, rozpustne dziewczki, gildia łotrów, przemoc i gwałt, miłość i magia, barbarzyńcy i... dhampir. Co tu, na ciemnika, robi dhampir?

Romuald Pawlak: Rycerz bezkonny

Nie całkiem poważna fantazy o rycerzu bezkonnym, który zaczął od dorabiania pasowaniem zwłok, zrobił krótką, ale intensywną karierę jako świecki inkwizytor, by wreszcie oddać się swemu prawdziwemu powołaniu: magii. A wszystko to za sprawą kupca, który przejął za długi rodzinny majątek Fillegana, zmuszając go do emigracji z rodzinnego Wake w Anglii na kontynent. Oto dlaczego kupiec zawsze będzie wrogiem rycerza, a rycerz krzywo spoglądać będzie na bogatego kupca... chyba że sam stanie się po stokroć bogatszy. Skoro nie całkiem poważna literatura, to należy się tu spodziewać i kultu Monty Pychotka, i morderczej mandragory, wystąpienia mumii Ramzesa XII, a nawet gadającego mchu.

Martyna Goszczycka: Odrodzenie

Jedynie poświęcenie prowadzi do odrodzenia

Przedświat demonów i Zaświat nimf, barwne aury i Zwierciadła Duszy, boginie stworzone przez alchemika i bezduszne reguły Syndykatu Skrytobójców, Sny, które przerażają i fascynują zarazem. Oto świat, w którym dorasta młody demon Haru – uczy się, jak przeżyć i jak zabijać, walczy, by zostać uczniem okrutnej białowłosej. A może jest lub stanie się dla niej kimś więcej? Może on też czegoś nauczy piękną Plage...

Odrodzenie to mroczna powieść fantazy, pełna przemocy, śmierci, scen walki, ale także kipiących emocji i rodzących się uczuć. Autorka to absolutna debiutantka, która bez kompleksów, za to z rozmachem wprowadza nas w swój świat wyobraźni, w ciekawy sposób łącząc horror, fantazy i powieść z gatunku płaszcza i szpady.

Katarzyna Uznańska: Ziemią wypełnisz jej usta

Gdy łowca staje się ofiarą...

Królewskie miasto nie zasypia nigdy, ale dopiero po zmroku budzą się jego upiory. Łowca, skryty w cieniu starych kamienic, poluje na samotne kobiety, by podzielić się ich ciałami z rzeką. Ta noc będzie dla niego wyzwaniem – z prześladowcy stanie się ofiarą.

Utarty schemat życia Łowcy rozpadnie się w pył, gdy mężczyźni przyjdzie zmagać się z podobną mu, choć o wiele potężniejszą istotą – estrią. Stare legendy czasem ozywają, by zawładnąć ludzką wyobraźnią.

Ina – polska szlachcianka – egzystuje od wieków pod postacią żydowskiego demona; czuje jednak, że jej czas dobiega końca. Wybrała Łowcę na powiernika swojej historii, a może kogoś znacznie więcej...

W powieści terażniejszość splata się z historią i mitem, tworząc współczesną baśń o ludzkich pragnieniach i przekraczaniu granic w pogoni za ich zaspokojeniem.

Dariusz Kankowski: Re-Horachte. Pierwsze spotkanie

Podróż, przygoda, przyjaźń, poświęcenie

Powieść przygodowo-fantastyczna, w której akcja goni akcję i roi się od tajemnic. Czterech chłopców wyrusza w rejs, który na zawsze odmieni ich życie. Zaczyna się od katastrofy morskiej, następnie wybucha wulkan, a potem napięcie rośnie.

Młody autor w swoim powieściowym debiucie funduje nam fantastyczną podróż, pełną przygód, zwrotów akcji, gwałtownych emocji i wzruszeń. Czytelnik, zasiadając do lektury, rusza razem z młodymi bohaterami w jazdę bez trzymanki. Czekają ich: walki, ucieczki, dziwne spotkania, wędrówki w czasie i przestrzeni, zmagania z przeznaczeniem, mordercze turnieje, a przede wszystkim szukanie drogi do prawdy o sobie samym...

Kontynuacja cyklu w powieści *Re-Horachte. Pierwsze spotkanie*

Radosław Lewandowski: Yggdrasil. Struny czasu

Struny czasu opisują zmagania kilkudziesięcioosobowej średniowiecznej społeczności, przeniesionej przypadkowo i bezpowrotnie w okres paleolitu środkowego, w czasy gdy po ośnieżonych równinach dzisiejszej Europy wędrowały olbrzymie stada reniferów, dzikich koni i ciągnących w ślad za nimi drapieżników. Potężne mamuty nie miały godnych siebie przeciwników, z wyjątkiem mrozu i prymitywnych słabo uzbrojonych łowców, którzy równie często występowali w roli myśliwego co ofiary.

Wraz z mieszkańcami wioski, w przeszłość zostaje przeniesiony niewielki oddział Wikingów, najemników, których Thor wystawił na najcięższą próbę w drodze do Walhalli. Temporalni podróżnicy, a wraz z nimi cała ludzkość, stają w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa.

Kontynuacja serii w powieści *Yggdrasil. Exodus*.

Joanna Łukowska: Pierwsza z rodu: Znajda

To opowieść o skrzatach i ludziach, radzących sobie w świecie bez słońca. Estera pisze pamiętnik, licząc, że ktoś go przeczyta; o ile po latach mroku ktoś jeszcze będzie umiał czytać. Rosa, młody przywódca skrzatów z Boru, rozmyśla o nieciekawej sytuacji swych pobratymców. Wielebna Maura czyni wyrzuty pozbawionej uczuć Pustej z powodu zagubienia Obiektu. Jakim sposobem dzieciak wymknął się z sieci? A jakim cudem ociemniały świat wciąż trwa? Czyżby dało się oszukać los? Czy ziarnkiem piasku, zgrzytającym w żarnach przeznaczenia, może być dziwna zielonooka dziewczynka? Milczy i uśmiecha się szczerbato, odważnie patrząc w mroczną twarz Boru. Skrzatów też się nie boi, choć nie należą one do codzienności ludzkich szczeniąt. Kim jest to dziecko?

„Znajda” to opowieść o wyborach, wolnej woli, różnych obliczach miłości, o tym, że Droga jest ważniejsza od Celu. Bo choć przeszłość jest jedna, niezmienna, ścieżek prowadzących do przyszłości może być wiele...

Agnieszka Hałas: DWIE KARTY cykl Teatr węży, tom 1

Wszystkie anioły umarły, a bogowie odeszli. Magia dzieli się na srebrną i czarną; ta druga jest skażona, wyklęta. Po ziemi grasują demony, czyhające na dusze śmiertelników.

W Shan Vaola nad Zatoką Snów pojawia się obłąkany człowiek, który twarz ma pociętą ranami, a ze swej przeszłości pamięta jedynie urywki. Walcząc o byt w światku żebraków i przestępców, stopniowo buduje sobie nową tożsamość. Jego perypetie splatają się z losami całej gamy postaci – bezdomnego chłopca imieniem Znajda, alchemika, na którym ciąży paskudna klątwa, szczurołapa, którego córkę uwiódł i porzucił pewien nicpoń, arystokratki, której brat zginął zabity przez srebrnych magów... A w tle toczy się intryga uknuta przez Otchłań.

Mroczne, lecz bez epatowania makabrą, pełne plastycznych szczegółów obyczajowych, *Dwie karty* otwierają cykl powieściowy o świecie Zmrocy, na który składają się jeszcze powieści: *Pośród cienie* oraz *W mocy wichru*.

Dariusz Kankowski: Płacz przodków

Król spotyka dziewczynę z rasy niewolników, którą natychmiast pragnie pojąć za żonę, by spłodzić z nią dziedzica. Ale to nie bajka, tylko początek horroru. Akcja toczy się w odległych, ponurych czasach, gdzie opowieści rzadko kiedy kończą się szczęśliwie.

Ciemieźni Gi toczą beznadziejną walkę o wyzwolenie spod władzy swoich okrutnych panów, K’Anu, i ich bezlitosnego władcy, który z chwilą narodzin stał się panem całego znanego świata. Darem, który Neill otrzymał od Wszechrodziców, jest władza nad wszelkimi żywymi stworzeniami. Nikt nie może się mu sprzeciwić. A jednak Liść, prosta dziewczyna z ludu, to zrobiła. Czyżby utracił moc?

To historia walki o wolność i własną duszę, mroczna fantazy opowiadająca o odkrywaniu prawdy o bogach, przeznaczeniu i ludzkich uczuciach. Czy miłość jest silniejsza od przyjaźni, a pożądanie od lojalności? Czym uciszyć płacz przodków, wciąż rozbrzmiewający w głowie?